

1. ORP WILK – okręt podwodny Marynarki Wojennej Polski Odrodzonej

*Wczesnym rankiem na Bałtyku
siadła mewa na wytyku,
a ponieważ czas ma wolny
obserwuje Dyon Szkolny.*

Kpt. mar. Bogusław Krawczyk
d-ca okrętu ORP WILK

Historia okrętów podwodnych typu „Wilk” zaczęła się pod koniec pierwszej połowy lat 20. ubiegłego wieku. W 1924 roku został opracowany tzw. mały program rozbudowy Polskiej Marynarki Wojennej. Zanim więcej uwagi poświęcimy planom rozwoju floty morskiej, które miały zmienić jej oblicze, cofnijmy się do czasów, gdy Polska po przeszło studziesięcioletnim niebycie na mapach świata doczekała się czasów objęcia niewielkiego odcinka wybrzeża morskiego, który został przyznany nam na mocy postanowienia traktatu wersalskiego.

Już pierwszy, bardzo skromny, program rozwoju polskiej floty wojennej po powołaniu odrodzonej Marynarki Wojennej RP, co nastąpiło 28 listopada 1918 roku na mocy dekretu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, przygotowany przez pułkownika marynarki (w czerwcu 1921 roku zweryfikowany jako komandor) Jerzego Świrskiego (był zastępcą szefa Departamentu dla Spraw Morskich, a w latach 1925–1947 szefem KMW), przewidywał posiadanie oprócz sił nawodnych – składających się z jednego krążownika (3000 t), czterech małych kontrtorpedowców (po 800 t), sześciu trałowców, czterech ścigaczy artyleryjskich również dwóch okrętów podwodnych (200 oraz 500 t). Ponadto flota miała posiadać na wyposażeniu dwie bazy pływające dla załóg kontrtorpedowców i jednostek podwodnych, 10 wodnosamolotów dla Morskiego Dywizjonu Lotniczego (MDLot.) z przeznaczeniem do wykonywania służby obserwacyjnej i wywiadowczej, okręt hydrograficzny oraz szkolny okręt żaglowy.

Na bazie tego skromnego planu pod koniec 1919 roku Departament dla Spraw Morskich (DSM) opracował nowy, bardziej ambitny program rozbudowy Marynarki Wojennej, obliczony na najbliższe dziesięć lat. W ramach śmiałej koncepcji miała powstać (drogą kupna lub budowy) nieomal „mocarstwowa” flota bojowa pod białą-czerwoną banderą złożona z dwóch pancerników, sześciu krążowników, 28 kontrtorpedowców, 42 okrętów podwodnych, trzech podwodnych stawiaczy min, 28 trałowców, 54 kutrów torpedowych, 14 jednostek pomocniczych oraz ponad 70 samolotów różnych typów dla potrzeb lotnictwa morskiego.² Ta bardzo śmiała inicjatywa, która powstała

² Zgodnie z programem rozbudowy Flotylii Rzecznej, w latach 1920–1929

w głowach byłych oficerów carskiej floty wojennej, kontradmirałów Kazimierza Porębskiego i Wacława Kłoczковского oraz pułkownika Świrskiego, nie miała szans powodzenia. Ciężka sytuacja finansowa młodego państwa polskiego powodowała, że w żaden sposób nie było możliwe udźwignięcie i zrealizowanie tak śmiałego programu. Co więcej, jak wynika z zachowanych dokumentów, pracownicy DSM tak naprawdę nie wierzyli w powodzenie i zatwierdzenie projektu przez ministra spraw wojskowych generała Józefa Leśniewskiego. Rodzi się pytanie: dlaczego w takim razie wyżsi oficerowie marynarki wojennej, posiadający dużą wiedzę i doświadczenie w sprawach wojenno-morskich, przedłożyli propozycję, która nie miała szans realizacji? Po prostu zadziały w tym przypadku względy ambicjonalne i propagandowe. Zwolennicy programu byli tak zapatrzeni w wizję posiadania olbrzymiej floty bojowej, że odnosiło się wrażenie, że ich uwadze uszły nawet trudności z uzyskaniem kredytu pozwalającego na przeprowadzenie niezbędnego remontu sześciu zdewastowanych torpedowców, które zostały przyznane Polsce z podziału resztek pokajzerowskiej floty wojennej (Kaiserliche Marine) Wilhelma II.

Wydaje się zrozumiałe, że raczkujące i niestabilne gospodarczo państwo polskie – ograbione i zniszczone działaniami I wojny światowej – nie było w stanie uporać się z tak dużym programem zbrojeń morskich. Dlatego wkrótce przedstawiciele DSM wyszli z nową propozycją, obliczoną tym razem na trzy lata programem rozbudowy floty, znanym jako program minimum. Wycofano się chwilowo z pomysłu budowy nowych okrętów w kraju, a przewidywano zakup jednostek morskich głównie we Francji oraz Wielkiej Brytanii: jednego krążownika o wyporności około 5000 ton, czterech kontrtorpedowców po 1500–2000 ton, dwóch okrętów podwodnych po 560 ton, 12 kutrów torpedowych, sześciu poniemieckich torpedowców, dwu baz pływających dla pomieszczenia ludzi oraz warsztatów, szeregu okrętów pomocniczych i czterech baterii artylerii po cztery działa kalibru 155 mm. Również i ta koncepcja, niestety – chociaż zyskała przychyłność ministra spraw wojskowych – nie mogła być zrealizowana w wyznaczonym terminie.

Jest oczywiste, że ze względu na aspekty ekonomiczne władze Rzeczypospolitej bez szeroko pojętej pomocy jednego z naszych sprzymierzeńców – Wielkiej Brytanii lub Francji (w dokumentach archiwalnych Kierownictwa Marynarki Wojennej są informacje na temat próby uzyskania okrętów również w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej) mogły wszelkie ambitne plany rozbudowy sił zbrojnych (lądowych, powietrznych i morskich) rozpatrywać wyłącznie hipotetycznie. Pod koniec drugiej dekady XX wieku politycy Albionu wyrażali się nieprzychylnie o polskiej polityce, a Francja w żaden sposób nie zamierzała pomagać Rzeczypospolitej w rozbudowie floty wojennej. Brytyjczycy nie zgodzili się na udzielenie długoterminowego kredytu na

formacja ta miała posiadać cztery duże i 20 małych monitorów, 25 motorówek, 24 ślizgacze i osiem jednostek pomocniczych (barki naftowe i barki warsztatowe).

zakup okrętów. Podobny skutek przyniosły rozmowy na temat odstąpienia Polsce przez Admiralicję brytyjską kilku jednostek bojowych. Gdy w maju 1920 roku wydawało się, że Admiralicja jest gotowa odsprzedać Polsce jeden krążownik, cztery kontrtorpedowce, dwa okręty-bazy i pewną liczbę kutrów torpedowych (zakup okrętów miał być zrealizowany w ramach programu minimum), cztery miesiące później strona brytyjska wycofała się ze złożonych wcześniej obietnic.

Także Paryż chwilowo nie zamierzał angażować się w rozbudowę polskiej floty wojennej. Sytuacja uległa zdecydowanej poprawie dopiero kilka lat później. Francja przeciwna była wciąganiu jej czynnie w operacje morskie na Bałtyku. Strona polska uważała, że flota francuska zgodnie z dotychczasowymi zobowiązaniami jako sojusznik winna zabezpieczać komunikację morską przez Bałtyk na wypadek uczestnictwa Polski w wojnie. Było zrozumiałe, że w razie wojny z Niemcami lub Związkiem Sowieckim niewielka flota polska nie będzie zdolna do wykonania takiego zadania.³

Kolejny raz zespół admirała Porębskiego został zmuszony do wprowadzenia zmian w nierealnym planie rozbudowy floty. Działanie w pojedynkę, z sojusznikami figurującymi na papierze, musiało w końcu zmienić sposób myślenia przynajmniej części osób w DSM co do kwestii operacyjnych PMW. Zrezygnowano z blokady wybrzeży i portów przeciwnika, a zaczęto mówić o konieczności aktywnej obrony Wybrzeża, rozumiejąc pod tym pojęciem działania lekkich sił, złożonych głównie z torpedowców i szybkich kutrów torpedowych. Siły takie, nie wymagające dużych nakładów finansowych, mogły – według poglądu Porębskiego – aktywnie działać przy własnym wybrzeżu, a także stawiać miny i atakować jednostki nieprzyjaciela na jego wodach.

Podczas rozmów na temat przyszłego kształtu marynarki wojennej lansowano ideę dysponowania we flocie optymalną liczbą małych okrętów podwodnych, które ze względu na swą wszechstronność mogły realizować wiele zadań operacyjnych. Wreszcie owi „wizjonerzy” Polski na morzu, którzy usilnie zabiegali o posiadanie pancerników i krążowników, doszli do wniosku, że Bałtyk jest morzem stosunkowo małym i płytkim, z licznymi zatokami. Nie ulegało wątpliwości, że Marynarka Wojenna powinna skoncentrować się głównie na broni podwodnej. Różnice w poglądach oratorów wynikały głównie z odmiennych stanowisk w kwestii technicznych możliwo-

³ W 1921 roku pierwsi polscy oficerowie MW w ramach współpracy wojskowej skorzystali z propozycji sojuszniczej Francji i wyjechali do szkół; wzięli udział w kursach oraz odbyli staże praktyczne na okrętach Marine Nationale (Brytyjczycy okazali w tej materii brak zrozumienia). Do Paryża wysłano dwóch oficerów: komandora podporucznika Eugeniusza Solskiego, który przez dwa lata był słuchaczem École de Guerre Navale i kapitana marynarki Jerzego Kłossowskiego, który podczas 12-miesięcznego szkolenia uczył na wykłady do École Hydrographique de la Marine.

ści okrętów podwodnych i zakresu stawianych im zadań. Część zespołu DSM opowiadała się za posiadaniem jednostek typu oceanicznego. Ci trzeźwo myślący byli zaś zdania, że do przeprowadzenia blokady polskiego wybrzeża oraz zwalczania nawodnych okrętów przeciwnika należało dysponować jednostkami bojowymi o małym tonażu, co pozwalałoby im na swobodniejsze działanie na wodach przybrzeżnych.

W maju 1924 roku generał Stanisław Haller, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, w trakcie czternastodniowego pobytu w stolicy Francji – Paryżu, został poinformowany przez sztabowców francuskich, że to okręty polskie winny utrudniać komunikację potencjalnych nieprzyjaciół na Bałtyku. Wychodząc z takim wnioskiem, próbowano wymusić, by Polska swoją przyszłą flotę morską oparła na małych okrętach podwodnych. Marynarka Wojenna Francji nie miała zamiaru angażować się czynnie w działaniach operacyjnych na Bałtyku, tym bardziej w sytuacji, gdy życie jej marynarzy było zagrożone. Francuzi nie chcieli ginąć za „kopciuszka” morskiego. Dla Paryża takie rozwiązanie było ze wszelkich miar korzystne. Uważano bowiem, że władze polskie ogłoszą przetarg na budowę podwodnych drapieżników w stoczniach państw zachodnich. Było to podyktowane potrzebą chwili, ponieważ rodzimy przemysł okrętowy dopiero raczkował. W Polsce nie było warunków i możliwości technicznych, by został zbudowany od podstaw okręt podwodny. Francuskie budownictwo okrętowe specjalizowało się w budowie różnych typów i klas okrętów nawodnych i podwodnych. Wydarzenia z pierwszych dni obrony Wybrzeża we wrześniu 1939 roku pokazały, że błędem była budowa we Francji trzech średniej wielkości podwodnych stawiaczy min oraz w Holandii dwóch jednostek tzw. typu oceanicznego.

W latach 1920–1922 nastąpiło chwilowe wyjście z impasu. Marynarka Wojenna posiadała wówczas dwie kanonierki, cztery trałowce i sześć torpedowców. Był to zespół okrętów wojennych bardzo przypadkowy i o dość wątpliwym stanie technicznym. Niemniej zapoczątkował tworzenie polskiej floty wojennej. Przy opracowywaniu zadań dla przyszłych sił morskich w oparciu o ich aktualne możliwości strategiczno-operacyjne Kazimierz Porębski oraz jego współpracownicy postanowili się skupić na trzech elementarnych aspektach: zagwarantowaniu bezpieczeństwa jednostkom transportowym na Bałtyku, dezorganizacji żeglugi wroga oraz obronie własnych portów i wybrzeża.

18 lutego 1921 roku kontradmirał Porębski przesłał na ręce Naczelnika Państwa projekt pt. „Program rozbudowy floty morskiej”. Stało się to po tym, jak sześć dni wcześniej Józef Piłsudski zwrócił się do DSM o przedstawienie propozycji kształtu przyszłej floty wojennej. Autorzy zmodyfikowanego programu odnieśli wrażenie, że skoro zagadnieniem zainteresował się sam Naczelnik Państwa, mimo powszechnie znanych kłopotów z uzyskaniem pieniędzy niezbędnych do rozpoczęcia budowy floty, poprze on inicjatywę Departamentu dla Spraw Morskich w dążeniu do powstania „małej obronnej floty”. Nowy program rozbudowy Marynarki Wojennej przewidywał posia-

danie: jednego lekkiego krążownika, czterech kontrtorpedowców, czterech okrętów podwodnych, sześciu małych torpedowców, czterech kanonierek, ośmiu trałowców, sześciu ścigaczy, okrętu szkolnego, jednostek strażniczych i taboru portowego. Tymczasem marszałek Józef Piłsudski miał własną wizję rozbudowy wojska, w której Marynarka Wojenna sprowadzona była do roli pomocniczej.

W drugiej połowie 1921 roku nad PMW zawisły ciemne chmury. Jerzy Michalski, nowy minister w rządzie Antoniego Ponikowskiego, przyjmując tekę ministra skarbu, już na początku urzędowania zapowiedział drastyczne cięcia wydatków na wojsko. W piśmie do ministra spraw wojskowych generała Kazimierza Sosnkowskiego (który piastował to stanowisko od sierpnia 1920 do początku 1924 roku) wnioskował o likwidację Marynarki Wojennej. W uzasadnieniu dowodził, że rodzima flota wojenna (jak również marynarka handlowa) nie przynosi korzyści, zaś Polska nie jest przygotowana na finansowanie jej rozwoju. Michalski posunął się wręcz do stwierdzenia, że utrzymanie marynarki wojennej jest zbyt kosztowne. Mimo że opinia ministra skarbu nie zyskała aprobaty generała Sosnkowskiego, to rozwój rodzimej floty wojennej został okresowo zahamowany. Z powodu katastrofalnej sytuacji finansowej państwa polskiego w 1922 roku Porębski został zobligowany do tymczasowego zaniechania starań o powiększenie tonażu floty i wykorzystania istniejącego głównie jako ćwiczebnego, do szkolenia załóg.⁴

Do programu rozbudowy sił morskich, w którym znalazło się miejsce na kilka okrętów podwodnych, wrócono dwa lata później, kiedy czynniki rządowe zaczęły usilnie zabiegać o przychyłność Paryża, szczególnie w sprawie sojuszu wojskowego. Na razie sojusznicza Francja ewentualną współpracę wojskową uzależniała od rozbudowy polskiej floty. Był to wymóg niezwykle czytelny po tym, jak w 1923 roku Francja zaczęła wycofywać się z przyjętego na siebie obowiązku poparcia Polski na morzu w wypadku wojny ze Związkiem Sowieckim. W razie najazdu Niemiec wsparcie sił morskich naszego sprzymierzeńca, wobec groźby odcięcia ich od Morza Północnego przez Niemców, stawało się w ogóle nierealne.

Gdy stało się pewne, że flota francuska nie zaangażuje się czynnie na Bałtyku, Polska została zmuszona w pojedynkę podjąć starania związane z zapewnieniem bezpieczeństwa linii komunikacyjnych z innymi państwami morskimi (sojuszniczymi lub neutralnymi). W tym celu należało stworzyć odpowiednie struktury. Decydenci z Kierownictwa Marynarki Wojennej nadal nie rozumieli, że należy raz na zawsze zrezygnować z pomysłu posiadania większej liczby dużych jednostek (koniec mrzonek o potędze morskiej), a skoncentrować się wyłącznie na rozbudowie floty, która przewidywałyby

⁴ 1 stycznia 1922 roku Departament dla Spraw Morskich przekształcono w Kierownictwo Marynarki Wojennej, które weszło w skład Ministerstwa Spraw Wojskowych, sprawując funkcję Dowództwa w odniesieniu do części składowych MW.

zakup lub budowę kontrtorpedowców w celu osłony własnych konwojów, stawiaczy min i trałowców, okrętów podwodnych, do działań ofensywnych na szlakach komunikacyjnych nieprzyjaciela oraz ścigaczy z myślą o potencjalnych atakach zaczepnych, na koniec zaś zwiększyć środki na rozwój lotnictwa morskiego. Polska, pragnąc zyskać przychylność sojusznika, zadeklarowała gotowość przyjęcia na siebie zobowiązań dotyczących istotnej rozbudowy własnej Marynarki Wojennej, co spotkało się z zainteresowaniem Francji.

Zgodnie ze złożoną deklaracją, poczynwszy od 1925 roku Polska zobowiązała się wyasygnować na program morski od 10 do 15 milionów złotych w rocznych ratach. Stopniowy rozwój sił morskich miał pójść w kierunku rozbudowy floty i baz.

Otóż w 1924 roku, w ramach przygotowanego przez KMW nowego 12-letniego „małego programu” rozbudowy floty miał zostać zbudowany, podwodny stawiacz min ORP WILK. Program zakładał budowę sił morskich składających się z dwóch krążowników, sześciu kontrtorpedowców, 12 torpedowców, 12 okrętów podwodnych oraz okrętów pomocniczych różnego typu. Wkrótce na łamach prasy rozgorzała gorąca dyskusja. Wspomina Donald Steyer:

Wielu ówczesnych publicystów zajmujących się problematyką morską, a także niektórzy oficerowie Marynarki Wojennej byli zdania, że polska flota wojenna winna być rozbudowywana przede wszystkim pod kątem jej przydatności do działań na Bałtyku, a więc w skład jej powinny wchodzić głównie mniejsze jednostki. [...]

Te niewątpliwie słuszne koncepcje nie były jednak w pełni aprobowane przez Kierownictwo Marynarki Wojennej, w którym przeważał pogląd, że rozbudowę nowoczesnej floty rozpocząć należy od zakupienia kilku stosunkowo dużych jednostek – a więc niszczycieli oraz większych okrętów podwodnych.

W porównaniu z propozycją z lat poprzednich kolejny projekt był dość umiarkowany. Niestety i ten plan spotkał się z dezaprobatą władz wojskowych. Znowu okazało się, że na drodze do zrealizowania „planu minimum” stoją permanentne kłopoty finansowe. To z tego powodu najczęściej dochodziło do sporów i nieporozumień pomiędzy Ministerstwem Spraw Wojskowych a Kierownictwem Marynarki Wojennej. W zespole Porębskiego widać panowało – jak poprzednio – przekonanie, że ten projekt nie spotka się z akceptacją, gdyż przygotowano niemal jednocześnie drugi wariant planu rozbudowy floty, przewidziany na lata 1925–1928, najbardziej niekonfliktowy ze wszystkich, jakie dotąd zaproponowano, i będący fragmentem poprzedniego (12-letniego). W zmodyfikowanej wersji planu, określanego również jak tzw. wstępny program rozbudowy floty, główny nacisk został położony na stworzenie na Bałtyku trzech zespołów po trzy okręty podwodne. W ciągu czterech lat zamierzano zrealizować budowę dziewięciu okrętów